hm. R. Krzyżowski

Młody Las

miesięcznik młodzieży harcerskiej

Nr. 3 — 4 BUENOS AIRES — ARGENTYNA Marzec - kwiecień 1963

KTO ŻYJE Z PLONU DAWNIEJSZYCH LAT,
PRZEŻUWA PRZODKÓW DOSTATKI,
TEMU DOWÓDZTWO ODBIERZE ŚWIAT,
A MIENIE — WYDRĄ WYPADKI.

Adam Asnyk

WSZYSTKIM DRUHNOM, DRUHOM I PRZYJACIOŁOM "MŁODEGO LASU" ŻYCZENIA "WESOŁEGO ALLELUJA" PRZESYŁA — REDAKCJA.

archiwum harcerskie.pl

LUCJAN RYDEL

WIECZERNIK

Był wieczór Paschy: w milczeniu głębokim
Siedli napoju pożywać i jadła.
Wieczernik szarym napełniał się mrokiem.

Pól jasność zmierzchu, mglista i wybladła,
Na stół białymi zasłany rańtuchy *)
I na ich twarze łagodnie się kładła.

I cisza była; a w tej ciszy głuchej,
Przez kratę okna powiew coraz rzadszy
Gnał z pól zielonych wiośniane podmuchy.

Pośród rybitwów tych ubogich siadłszy,
Chleb w obie ręce wziął i kielich wina,
I zadumany w twarze uczniów patrzy.

A w tych źrenicach Człowieczego Syna,
Mistycznych brzasków gnała jasność złota
I myśl ogromna jakaś — i jedyna...

Z ich oczu — serca patrzyła prostota:
Pierwsi pić mieli z Kielicha Miłości.
Pierwsi pożywać mieli Chleb Żywota.

Iż byli jako ptaki leśne — prości.

*) Rańtuch — rodzaj długiej płachty, której kobiety wiejskie używają jako wierzchnego okrycia.

M. DYNOWSKA

ŚWIĘCONE

Uroczystość Wielkanocy była w Polsce od najdawniejszych czasów uświetniana obfitą ucztą, która tradycyjnie łączy się z ucztami pogańskimi, urządzanymi przy obchodach, podczas których witano radośnie powracającą wiosnę. Oczywiście uczta ta połączona ze świętem chrześcijańskim, przyjęła chrześcijańskie znamiona. Posiłek bowiem, jaki się podczas niej spożywa, musi być przedtem poświęcony, stąd nazwa Święconego.

Więc też, podczas gdy kościół przygotowywał się uroczyście do dnia Pańskiego Zmartwychwstania, podczas kiedy wygłodzone żołądki i pokrzywdzone strawą postną podniebienia wzdychały do wielkanocnych specjałów, ród białogłowski, jak Polska szeroka i długa, trudził się około przyrządzania ich tak, aby tradycyjne Święcone nie zrobiło wstydu gospodyni domu i liczne rzesze gości suto i smacznie nakarmić mogła. Na wielkopańskich dworach dopomagali pani domu uczeni kuchmistrze. Przy skromniejszych dworkach szlacheckich wypadało jednak samej dołożyć i ręką i głową, by dobrej sławy domu na szwank nie narazić.

Więc też ślęczała jejmość już od Kwietnej Niedzieli nad pożółkłymi eksternami, gdzie kryły się zazdrośnie przed okiem sąsiadek rywalek tajemnice sztuki kulinarnej, ręką prababek spisane.

Wielka Sobota kładła kres trudom Święconego, wtedy na stole biało nakrytym i ustrojonym zielenią, ustawiano obok siebie wykonane arcydzieła. Na środku królował baranek, t. j. po prostu jagnię, na sucho upieczone. Z czasem zastąpił je baranek, wyrobiony z masła, a później jeszcze po miastach, z cukru sfabrykowany i kupiony w cukierni. Dookoła niego widniały mięsiwa, strojne w gałązki bukszpanu, jaja gotowane na twardo, ser, po bokach rozkładały się słodycze mazurkowe, a straż nad tym wszystkim dzierżyły baby, dostojne w swych czepcach z białego cukru, posypanego kolorowym maczkiem.

Wreszcie przychodziła chwila uroczysta: przybywał ksiądz proboszcz, by poświęcić te specjały.

Święcone w chatach wiejskich bywało oczywiście skromniejsze. Nie brakło w nim jednak kawałka wędzonego mięsa, białego słodkiego kołacza, sera, chrzanu i tradycyjnego jajka.

Lud nasz wytworzył nawet specjalną gałęź zdobnictwa, strojąc jajka wielkanocne w różnobarwne, nieraz bardzo subtelne i artystycznie pomyślane desenie. Malowanie tych jajek, czyli t. zw. pisanek wykonywa się techniką tak modnego dziś batiku.

Święcone swe, a przynajmniej jego część najważniejszą, t. j. sól, jaja i pieczywo, niosły gosposie w Wielką Sobotę do kościoła, lub do dworu, gdzie je ksiądz proboszcz święcił.

(Dokończenie na stronie ostatniej.)

archiwum harcerskie.pl

FRANCISZEK MACHALSKI

NA DZIEŃ NASZEGO PATRONA

Pod lilii sztandar bez skazy,
na piersiach męstwa pancerze,
stoimy dzisiaj ochoczo
w szeregach karnych — harcerze...
W źrenicach ogień nam płonie
czekamy — święty Patronie ..

Stoimy wszyscy gotowi,
słuch tężąc wieley i mali,
czy grzmotu kopyt nie złowim
Twego rumaka — z oddali,
na którym do nas przybieżysz,
Święty Patronie nasz, Jerzy!...

Czekamy w wielkiej tęsknocie,
gdy serca biją, jak dzwony,
kiedy się zjawisz przed nami
w czas wielki, czas upragniony —
Smok zła naprzeciw nam bieży,
pomóż go zwalczyć, o Jerzy!...

Na zew Twój, Święty Patronie,
pójdziemy w boje zwycięskie,
prowadzić zechciej już tylko
szeregi karne i męskie!
Przyjdź do nas, Wzorze rycerzy,
Święty Patronie nasz, Jerzy!...

Pod lilii sztandar bez skazy,
na piersiach męstwa pancerze,
śpieszymy dzisiaj ochotnie,
my wnuki dawnych rycerzy...
W źrenicach ogień nam płonie,
przyjdź do nas, Święty Patronie!...
("Skaut" — lwowski)

W. W. B.

NA DZIEŃ ŚW. JERZEGO

Corocznie w kwietniu 24-go przypada dzień Patrona Harcerstwa, uroczyście obchodzony przez całą organizację. W rocznikach "MŁODEGO LASU" pisaliśmy wiele o tym świętym Rycerzu, który zginął w obronie wiary, jako męczennik i którego życie jest owiane czarem wielu legend. Znajdziecie prócz pogadanek wiersze i legendy, poświęcone temu rycerzowi. Chrystusa, który jednym uderzeniem miecza zabił straszliwego smoka i wybawiwszy od niechybnej śmierci królewnę — poszedł w daleki świat szukać uciśnionych i nieść pomoc tam, gdzie jej najwięcej potrzeba było. I w tym numerze znajdziecie piękną legendę polską: "Dlaczego Święty Jerzy dostał od Matki Boskiej księżyc na mieszkanie?" Materiały te winny służyć Wam jako tematy do pogadanek na Waszych zbiórkach zastępów, drużyn, do Waszych gawęd przy obozowych ogniskach.

Dzisiaj chcę Wam zwrócić uwagę na dwa zagadnienia.

Według zgodnej opinii wielu wychowawców młodzieży polskiej, przebywającej na obczyźnie — młodzież ta jest gnębiona smokiem bierności, apatii, niechęci do wzniosłych czynów. Brak jej porywu i hartu woli. Wszystko to, co robi, to jakby pod przymusem, popędzana wolą starszych. Cechuje ją płytkość i wyszukiwanie łatwizn życiowych. Zapał, który powinien ożywiać naszą pracę gdzieś się spala, zanim wydobędzie się z głębin młodzieńczej duszy.

To wszystko jest prawdziwe i stanowi fakt bolesny i niezaprzeczalny.

Niech więc żywot św. Jerzego pobudzi nas wszystkich do walki ze smokiem, który szponami do głębi naszych dusz sięga. Niech zapali w nas płomień niezmożonej miłości i pracy dla Ojczyzny, która znajduje się w niewoli smoka — materialistycznego komunizmu, niszczącego duszę Narodu. Niech z przykładu życia Świętego Patrona czerpiemy moc moc, wolę czynu i hart duszy.

Sursum corda.

Łańcuch serc harcerskich

Święty Jerzy jest także Patronem całego ruchu skautowego na świecie. Dzisiaj pod znakiem tego świętego znalazło się kilkanaście milionów młodzieży, żyjącej i pracującej nad uszlachetnianiem swego charakteru w całym wolnym świecie. I my, przebywając na uchodźctwie, spotykamy się nie tylko ze skautami krajów pobytu, ale też z członkami wielu organizacji skautowych z krajów z poza "żelaznej kurtyny". Często przy wspólnych ogniskach, w blasku iskrzącego ognia widzi się twarze i mundury skautów: Ormian, Estończyków, Litwinów, Rosjan, Ukraińców, Słoweńców, Węgrów i innych narodowości.

Szukajmy w nich przyjaciół, łączy nas z nimi dążenie do tego samego celu: służby idei skautowej i walki o wolność naszych krajów, tkwiących w objęciach komunistycznego smoka. Razem pójdziemy za przykładem naszego Patrona, a przepojeni ideą, mocni charakterem — będziemy zaporą nie do przebicia.

Opaszemy łańcuchem rąk braterskich cały świat. I spełnią się słowa Wieszcza:

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywiołów chęci jeszcze są w wojnie...
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swym łonie,
A przyjaźń w wieczne utwierdzi spójnie.

Pryskają nieuczułe lody
I przesądy światła ćmiące:
Witaj jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce.

Z LEGEND POLSKICH

O ŚW. JERZYM

Księżyc, nocami po niebie wędrujący, otrzymuje swą jasność za wolą Matki Boskiej z niebieskiej Rodziny. Panna Najświętsza dba o to, by mu tej jasności nigdy nie zabrakło. Jest bowiem na miesiączek bardzo łaskawa. Ona zaś oddała go świętemu Jerzemu na mieszkanie.

Stało się to dawno temu, bardzo dawno... Św. Jerzy był wtedy husarzem. Nosił skrzydła orle u ramion i srebrzystą zbroję. Chętnie też po świecie wędrował, rycerskich przygód szukając. Zdarzyło się, że podczas jednej z takich wypraw zbliżył się do grodu, nad którym zawisła zagłada. Bowiem smok obrzydły, wypełzłszy chyba z piekieł, przywarował w ogromnej pieczarze, pod murami miasta onego, a że w pobliżu jego jamy znajdowała się studnia, z której gród cały wodę czerpał, więc też bestii nie brakło żywności. Po wodę trzeba było chodzić — by uniknąć śmierci z pragnienia. A tam, kto poszedł, już nie wracał. Ludziska tak byli przerażeni, że potracili głowy. Nikt nie pomyślał o zabiciu smoka, czekając pewnej zguby od niego.

W grodzie onym żyła biedna sierotka, Marysia. Gdy w chacie wody zabrakło, wygnał ją zły ojczym z dzbankiem do studni, życząc potajemnie jej zguby. Dziewczyna szła z sercem pełnym trwogi, modląc się żarliwie:

— Ratujże mnie, Panienko Najświętsza! Ratuj od niechybnej śmierci.

Już było po zachodzie słońca. Zorze wieczorna rumieniła się na niebie jeszcze, a na przeciwległym krańcu wstał wielki, srebrzysty księżyc. Przy samej studni zwolniła kroku, rozglądając się pilnie. Rychło też ujrzała smoka. U wejścia do pieczary czyhał na żer. Nieszczęśliwa sierotka ujrzała wyraźnie jego rozwartą paszczę, jego zęby ostre, ogromne cielsko gotowe do skoku.

Nagle coś zaszumiało, niby orle skrzydła, zatętniło, niby kopyto ostro podkutego rumaka, zajaśniało srebrem, jakby światło księżycowe.

Marysia zmrużyła oczy. Gdy je otworzyła po chwili, zobaczyła, że rycerz na białym koniu tratuje smoka, wbiwszy mu ostrą dzidę w gardziel. Bluznęła strumieniem czarna posoka. Potwór martwy zwalił się na ziemię. Ochłonąwszy z trwogi, chciała sierotka podziękować zbawcy, lecz go nigdzie już nie było. Znikł błyskawicą, tak, jak błyskawicą zjawił się na ratunek dziewczęcia.

Wieść o zabiciu sztraszliwej bestii rozbiegła się po grodzie. Uszczęśliwieni ludziska poczęli szukać zbawcy, ale daremnie.

A tymczasem święty Jerzy mknął przez szerokie pola, księżycowym blaskiem oblane. Szumiały mu u ramion skrzydła husarskie, tarcza o pancerz dzwoniła i biło mężnie rycerskie serce, że złego smoka zabił, że biedną dzieweczkę od niechybnej śmierci uratował.

Czuł jednak znużenie. Zdrożony był wielce i spoczynku pragnął. Puścił konia na trawę, a sam się u stóp kurhanu do snu ułożył. Lecz nie mógł zasnąć, bo mu jasność księżycowa w oczy świeciła. Nagle poczęła jasność owa wzbierać. Pojedyncze promienie księżycowe splotły się w szeroką wstęgę, po której spłynęła ku ziemi postać Najświętszej Panienki w koronie gwiaździstej nad czołem i w płaszczu z błękitów utkanych.

— Mój rycerzu — przemówiła słodko — dziękuję ci, żeś od śmierci dziecko wybawił, które imienia mego na ratunek wzywało. W nagrodę za to, abyś się po cudzych łąkach nie poniewierał, dam ci mój miesiączek na mieszkanie. Jeśli zaś kiedy jazdy zechcesz użyć, to ci wozu niebieskiego użyczę, co ma koła z gwiazd i dyszel gwiazdami nabijany.

Od tąd święty Jerzy mieszka na księżycu. Odwiedza go tam często Najświętsza Panienka w asyście innych świętych, a on Jej opowiada o swych ziemskich przygodach, albo też na lutenice przygrywa ku czci Bożej Matki i Jej Syna.

("Z bajek polskich" — autor nieznany.)

W. W. B.

Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien.

MAŁOPOLSKA

Południowe terytorium Polski bogate jest w legendy, sięgające w odległe czasy, kiedy na tych ziemiach, zwanych później Małopolską, tworzyły się zręby organizacji państwowej. Któż nie pamięta legendarnego Kraka — założyciela i władcy Krakowa, którego kopiec na Podgórzu w Krakowie usypany został, jak ocenili uczeni, w VII lub VIII wieku. Snują się wspomnienia wśród ludu o Wandzie, legendarnej księżniczce, córce Kraka, co nie chciała Niemca za męża i wybrała śmierć dobrowolną w nurtach Wisły, nie chcąc narażać swych poddanych na zemstę odtrąconego pretendenta.

Jest faktem stwierdzonym, że na terytorium południowym istniało państwo małopolskie, które później zostało wschłonięte przez państwo wielkopolskich Piastów. Możliwym jest tak samo, że w tych zamierzchłych czasach, bo w V wieku, gdy w Karpatach istniało państwo chorwackie, wspominane przez źródła arabskie, sąsiednie szczepy polskie ujęte były w organizację państwową przez małopolski szczep Lachów. Odkrycia ośrodków przemysłowych w Igołomii koło Krakowa i w Łysogórach (Góry Świętokrzyskie) niezbicie stwierdzają istnienie silnej organizacji państwowej, mającej do dyspozycji przemysł hutniczy i garncarski, zbyt duży, jak na wewnętrzne użycie.

PAŃSTWO WIŚLAN

Pisana historia terytorium Małopolski zaczęła się niemal o wiek wczesniej, niż Wielkopoliski, kolebki państwa polskiego. Najstarszym źródłem historycznym, obok notatki "GEOGRAFA BAWARSKIEGO" *) jest notatka podana w "OPISIE EUROPY" przez króla Alfreda Wielkiego, panującego w Anglii w latach 871 - 901, mówiąca: "A na wschód od Moraw jest kraj Wisła, a na wschód od nich jest Dacja, gdzie przedtem byli Goci". Również, jak wspomniałem wyżej, Frankowie wiedzieli w IX

archiwum harcerskie.pl

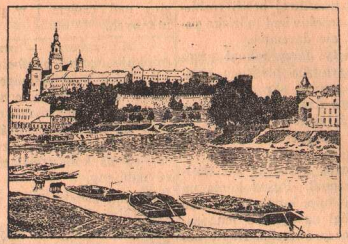

wieku o isnieniu Wiślan, gdyż zapiska "Geografa Bawarskiego" wspomina ich wśród niektórych państewek Słowiańszczyzny.

Trzecim i zarazem najbogatszym w szczegóły źródłem jest "ŻYWOT ŚWIĘTEGO METODEGO", czyli "LEGENDA PANNOŃSKA, pochodząca z pierwszej połowy dziesiątego wieku o bardzo potężnym księciu, siedzącym w Wiśle (kniaź silen velmi siedia w Vislie). Władca ten "urągał chrześcjanom i szkody im wyrządzał. Posławszy więc do niego kazał mu (Metody**) powiedzieć: dobrze by było, synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej; wspomnisz moje słowo. Tak się też stało".

W połowie IX wieku przypadł okres największego rozkwitu państwa Wiślan, którego panowanie roztoczyło się nie tylko w dorzeczu górnej Wisły, ale także nad ludami zamieszkującymi Lubelszczyznę, Sandomierszczyznę, południową część Mazowsza, Opolanami i Gołęszycami, siedzącymi wokół Cieszyna. Granice państwa były rozległe: południowa — szła grzbietem Karpat i Tatr, zachodina — wzdłuż Sudetów, wschodnia — szła Styrem i Bugiem, aż po dzisiejszy Brześć, skąd skręcała na zachód, a południowo-zachodnia — biegła wzdłuż Pilicy.

Rozwit państwa trwał krótko, bo już w roku 880 Światopełk, władca państwa wielkomorawskiego podbił kraj Wiślan, ochrzcił jego lud i wziął do niewoli księcia. Wiślanie niedługo byli włączeni do państwa wielkomorawskiego, bo już w 906 upada to państwo, zniszczone przez Węgrów, przy pomocy, jak niektórzy mniemają, wielkopolskich Piastów, którzy wtenczas opanowali Lubelszczyznę, Sandomierskie, ziemię czerwieńską, bełzką i przemyską. Wiślanie odzyskali wolność i prawdopodobnie wrócili do pogaństwa, ale na krótko, bo jeszcze w tym samym X stuleciu dostali się pod panowanie Czechów, które usunął dopiero w 989 roku Mieszko I, osadzając w Krakowie namiestnikiem swego syna Bolesława. Najstarszy kościół, słynna przedromańska rotunda Feliksa i Adaukta upamiętnia panowanie Czechów na Wawelu, został zbudowany w 966 roku, kiedy wielkopolski władca przyjmował chrzest w Gnieźnie.

Dzięki tym źródłowym zapisom i badaniom archeologicznym wiemy o Wiślanach sporo. Lecz dotychczas pozostało tajemnicą: gdzie była ich stolica? Gdzie koncentrował się ośrodek rządzenia rozległym państwem? Badano w Wiślicy, gdzie, jak przypuszczano udali się posłowie św. Metodego. Bez rezultatu. Zawiodły też badania na Wawelu.

*) "GEOGRAF BAWARSKI" — nazwa określająca zapiskę z połowy IX wieku, spisaną w Akwizgramie przez nieznanego pisarza, a zawierającą wiadomości o istniejących organizacjach politycznych na ziemiach polskich.

**) Św. Metody, apostoł Słowiańszczyzny, który wraz z bratem, św. Cyrylem chrystianizował państwo wielkomorawskie. Od 870 r. arcybiskup Morawii i Pannonii.

archiwum harcerskie.pl

W KRÓLESTWIE PIASTÓW

Ostatnie rządy czeskie w kraju Wiślan skończyły się w 989 roku O tym, że panowali w Krakowie, wiemy z wiadomości podanych przez Ibrahima ibn Jakuba. Kraj ten pochwycili Czesi, kiedy Mieszko I zajęty był wyprawą na Weletów, siedzących u ujścia Odry. Przypuszcza się, że Czesi, gdy Polska wzmocniła się, sami oddali Kraków i dla nadania pozorów dali go w lenno synowi Mieszka I i księżniczki czeskiej Dobrawy, Bolesławowi.

Z poprzedniego rozdziału wiemy, że Wiślanie wcześnie przyjęli chrześcijaństwo, po raz pierwszy z rąk wysłanników św. Metodego i św. Cyryla, apostołów Słowiańszczyzny, później Czesi utwierdzali chrześcijaństwo. Możliwe, że w Krakowie istniały zgodnie obok siebie dwa obrządki nowej wiary.

Kraków staje się siedzibą biskupstwa, zyskuje na znaczeniu, szczególnie wtedy, kiedy Kazimierz Odnowiciel odebrał tytuł stołeczny Wielkopolsce, ogarniętej buntem pogańskim.

Ogólnopolska państwowość uformowała się na północy — w Gnieźnie, ale krainą naczelną po jej okrzepnięciu stał się właśnie teren południowy — krakowski. I chociaż w okresie rozbicia dzielnicowego Polski — grodem koronacyjnym i stolicą kościelną było Gniezno, to jednak książęta walczyli o Kraków, jako siedzibę senioratu. O jego zdobycie chodziło zarówno Mieszkowi Staremu, jak Konradowi Mazowieckiemu i wszystkim Henrykom ze Śląska. Dopiero wnuk Konrada Mazowieckiego, niezłomny i nieustępliwy książę brzesko-kujawski, Władysław Łokietek, po 17-letnich walkach zdobył Kraków, scalił i zjednoczył większość mierz Wielki stworzył jednolity program ziem polskich. Jego syn i następca, Kazimierz polityczny, który doprowadził Polskę do niebywałej potęgi. Założył on m. in. w roku 1364 Akademię Krakowską, jednego z najstarszych uniwersytetów w środkowej Polsce. Dowodem wzrostu politycznego znaczenia Polski był za panowania Kazimierza Wielkiego tú zw. kongres krakowski, odbyty w r. 1364 w sprawie wojen krzyżowych. Uczestniczyli w nim m. in. cesarz, król węgierski i król Cypru.

MAŁOPOLSKA JAKO DZIELNICA HISTORYCZNA

Nazwa Małopolska, znacząca "Młodsza Polska", powstała później, bo w wieku XIV i też nazwa plemienna Małopolan stanowi późniejszą nazwę tego szczepu, powstałą już w okresie panowania w Polsce Wielkopolan.

Małopolska pierwotna obejmowała ziemię krakowską i sandomierską. Od wieku XV dzieliła się na trzy województwa: krakowskie, sandomierskie i lubelskie. Przy podziale Korony w roku 1569 na prowincje, do Małopolski wliczono również województwa ruskie.

Małopolskę cechuje wczesny, bo już od XII wieku rozwój górnictwa (kopalnictwo soli kamiennej i metali) i hutnictwa. Gęsto zaludniona na dobrych glebach dzielnica posiadała wiele miast, gdzie obok najsilniejszego gospodarczo i najludniejszego Krakowa, stolicy państwa do 1596 r., przodowały: Lublin, Sandomierz, Nowy Sącz, a później i Kazimierz Dolny. Doskonałe położenie na międzynarodowych drogach handlu tranzytowego, idącego ze wschodu na zachód i z południa na północ. sprzyjały rozwojowi.

Dopiero przeniesienie stolicy do Warszawy i wojny szwedzkie zadały głębokie ciosy rozwojowi gospodarczemu na blisko 150 lat. Powtórne ożywienie gospodarcze nastąpiło w połowie XVIII wieku w zachodnich częściach Małopolski z rozwinięciem przemysłu żelaznego, uruchomieniem pierwszych kopalni węgla w r. 1766 i przemysłem tekstylnym.

Po rozbiorach Polski większa część Małopolski znalazła się pod zaborem austriackim, jako Galicja, zaś województwa: kijowskie, bracławskie i podolskie wpadły pod panowanie carskiej Rosji. W roku 1809, w czasie wojen napoleońskich, część zaboru na północ od Wisły i Sanu weszła w skład Księstwa Warszawskiego, a od 1815 roku do Królestwa Kongresowego. Z ziem, stanowią-

cych powiaty krakowski i chrzanowski, Kongres Wiedeński stworzył Rzeczpospolitą Krakowską, która po nieudanym powstaniu krakowskim w roku 1846 została wcielona do Austrii.

W roku 1918 zespolone z powrotem ziemie Małopolski weszły do odrodzonego państwa polskiego. W roku 1945 ziemie, tak zwanej Małopolski Wschodniej, stanowiące województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie zostały zagarnięte przez komunistyczną Rosję.

(C. d. n.)

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

ŚMIERĆ WANDY

Głąb Wisły; dno skaliste; spośród zasutych piaskiem głębin sterczą opłukane wodą złomy kamienne, przypominające kształtami ludzkie wyogromniałe postacie, jakby śpiące; muł je wodnisty pokrywa, podwodne rośliny mchowe barwią zielenią. Od lewej ku prawej płynie rzeka i ginie z lewej strony w dalekich podwodnych perspektywach; woda płynie na zakręcie wartko. Na Górze Wawelskiej widać zamek drewniany królewski; wśród skał zarosłych dziewanami, wejście do nory skalnej, niegdyś smoczej jamy. Światło pod wodą błękitne, mieniące. Krak leży olbrzymi na kamiennych głazach, skamieniały, śpiący; głowa w tył przerzucone, w koronie przerosłej w krzeki koralowe; zbroja szeroka z blach zardzewiałych; miecz długi, tarcza. Górą prom widać na wodę puszczony, od brzegu tu na przodzie. Na promie grają trąby, przy czym muzyka w bębenki, fujarki, złożona z tonów huczących i piskliwych.

GŁOSY:

Królewna, królewna,
Żyj!
Niech będzie Kraka córka Król!
Król!

Gdy się ucisza, występuje Śmiech i mówi do Wandy, jako orator.

ŚMIECH:

Jako swat,
Stawam rad
Mówić do cię, dziewko:
Błyska słońce,
Idą gońce
Z koroną i śpiewką:
Stoją starce, stoją młodzi,
Wszyćkie plemię Polan,
A ja rad,
Jako swat,
Chylę się do kolan.
Krakowa córo,
Lud Was woła,
Byś mu była królem.
Pomarł Krak,
Dziś pana brak,
Ano widzisz sama;
Ale ty masz Kraka dzielność,
Jesteś Kraka córa:
Tyś bo zbiła Allemany!
Wróg zmożony, odegnany;
Więceś jest, królewno, dzisiaj
Królem obwołana.

GŁOSY:

Król, król-dziewica...
— Przy królu stanica...
— Na znak króla — przyłbica
— Na wierzch!

ŚMIECH:

Królu, lud się domaga,
Żeby, jak zwyczaj każe,
Na wierzch kopijej natknąć
Twój kłobuk
I daj go do prapora
Okolić w dębu maj zielony...

WANDA:

Zdejmuje oburącz z głowy hełm złoty i podnosi oburącz do góry; na włosach rozburzonych widać wianek, który jej włożyły rusałki.

Oto mój znak,
Żem król!
Zatknijcie tam u wierchu
I płynąć tak na drugi brzęg
Do grodu!

Śmiech podtyka proporzec pod hełm w rękach Wandy i hełm idzie w górę; Wanda trzyma chwilę ręce wzniesione, ucieszona; — wrzawa:

ŚPIEW:

Żyj szczęśliw, królu jedyny —
Płyń falo mienąca,
Płyń w złotości słońca

W dalekie światy, krainy.

W śpiew ludu mieszają swój śpiew Rusałki i, gdy się nieco lud ucisza, słychać wyraźniej spod wody; Wanda stoi chwilę oniemiała, wyprostowana, sztywna i, ręce powoli opuszczając, natrafia na wianek i przypomina.

WIŚLANKA:

Zstąp do nas, zstąp
Na wody głąb,
Twój ojciec śpiący woła;
Rzuć wianek czarów z czoła,
Za wiankiem sama zstąp;
Na Wisły głąb.

ŚMIECH:

do ludzi, do wioślarzy:

Dalej wiosła w ruch,
Niech prom przez wodę idzie!

Chłopy wiosłują. Pod wodą Rusałki i Wilkołaki rzucają się do promu, burzą fale, mącą wodę; popłoch na górze; ludzie krzyczą przerażeni.

ŁOPUCH:

Czary, czary!
Wiosło pęka
I ster prysł w kawały;
Drzazgi jakaś chwyta ręka
I na głąb, na Wisły dno
Unosi tajemna.

Nachyla się z promu i patrzy.

A woda cudy zdziwia,
Jakoby gdzieś w topieli
Twarz jakaś się wykrzywia
Wśród świetlanej bieli;
Twarz starca z siwą brodą,
Przerosłą w krzak koralu,
Na zimnej skał pościeli.

RUSAŁKI.

Krasy wianek masz u czoła,
Krasy wianek z naszych wód,
Wróć nam wianek — Wisła woła.

ŁOPUCH:

Co słyszę, co się dzieje?
Fala nam niesie dźwięki,
Głąb wody to się śmieje.
To znów wydaje jęki,
I dźwięczy i przeklina,
O swój się dopomina
Krasy wianek.

WANDA:

Krasy wianek mam u czoła,
Krasy wianek z głębi wód;
Wisła mnie do siebie woła,
Czarem ocaliłam lud.

ŚMIECH:

Rzuć ten wieniec,
Niech się wody uspokoją;
Widzisz, jak się wszyscy boją,
Przerażeni wokół stoją;
Rzuć wieniec!

WANDA:

dotyka mu ramienia dłonią.

Jakoś był rzekł,
Młoda ja, urodna,
Ja Żywi się sprzysięgła;
A com ja Żywi opowiadała,
Żywia mnie rychle wysłuchała
I dała mi ten wieniec; —
I nagle wielka, święta siła
We mnie, dziewczyna się zbudziła
I wszystko, jakem chciała,
Stało się.

ŁOPUCH:

przypada do nóg.

Królewno, królu,
Przebacz, daruj!
O biedna ty, kochana!
Czar cię tam ciągnie
W głębię na dno,
A nas pozbawi pana.

WANDA:

Bądźcie mi zdrowi, ukochani,
Gęślarze, wróże,
Chłopy, stróże
I wszyscy, jak was wiele,
Żegnać się muszę z wami.

Nachyla się nad wodą.

Od głębin, od topieli
Twarz patrzy się surowa
Wśród fal świetlanej bieli,
Twarz starca z siwą brodą,
Przerosłą w krzak koralu
Na zimnej skał pościeli.

archiwum harcerskie.pl

RUSAŁKI:

Krasy wianek zdejmij z czoła
Krasy wianek z naszych wód,
Wróć nam wianek — Wisła woła. —
Woda znów się mąci; Rusały i Wilkołaki niszczą prom.

ŚMIECH:

do ludzi:
Uciekać z promu,
Prom pod wodę spada,
Deski się luźnią, rozsuwają.
Wodne jakiesi ludziska
Kłody podrywają.
Uciekać!

Uciekają wszyscy z promu; Wanda sama jedna zostaje na pokładzie; żegna się gestami z ludźmi, rzuca im ku brzegowi bursztyny ze szyi, bransolety złote i zapinki z rąk i włosów. Ludzie chwytają te drobiazgi i dziękują jej od brzegu i żałują. Wanda patrzy w głąb wody, gdzie nastaje spokój, a promienie słońca padają przez wodę z góry i oświetlają Krakusa uroczystym promieniem.

RUSAŁKA:

Twój ojciec śpiący woła:
Rzuć wianek czarów z czoła,
Rzuć krasy kwiat na głąb,
Za wiankiem samą zstąp!
Kwiat krasy drogę wskaże
Na wody głąb.

Wanda rzuca się w wodę i powoli na rękach Rusałek i Wodników opada na dno. Upada, ciemną grupą sunąc się w dół na tle świetlanych dalekich perspektyw zakrętu Wisły. Rusałki otulają ją kamiennym płaszczem i układają do snu w głowach Krakusa. Lud za Wandą rzuca kwiaty na wodę, które Wodniki rozchwytują.

ŚPIEW:

Płyń falo, płyń,
Pian wodnych wał
Uniosą prądy chyże.
Słyń, królu, słyń,
Wieczystych chwał
Rycerzu, bohatyrze!
Podwodne światło gaśnie.

WŁADYSŁAW REYMONT

NA KRAKOWSKIM RYNKU *)

Nad miastem wisiały postrzępione mgły, przez które tu i ówdzie przedzierały się błękitne płaty nieba i wały białych chmur, a chwilami słońce blade, niby opłatek. Dzień podnosił się pogodny, od pól pociągał wilgotny chłód, przejęty surowym oddechem ziemi, a chociaż po ogrodach i głębokich fosach leżały jeszcze kupy szerniałych śniegów, już pierwsza wiosna pachniała w dziwnie słodkim powietrzu. Ptaki świergotały po nagich drzewach i blankach murów, a coś niepojęcie radosnego dźwięczało w głosach i zdawało się rozpierać wszystkie serca. Snać i te wiośniane podmuchy zrobiły swoje, by Kraków przybrał zgoła niezwyczajny wygląd, gdyż tłumy, świątecznie wystrojone, burzliwe i wesołe, wyległy ze wszystkich domów. Każda z ulic stawała się szumiącym strumieniem, którym mrowia ludzkie spływały w główny rynek, jakby morze rozburzone, sfalowane i tysiącami głosów bijące.

A nad zlewiskiem, ujętym w cembrowiny prawiecznych kamienic przedziwnej struktury, Mariackie wieże strzelały w błębity, wynosiły się spiętrzone dachy i attyki, misterne zręby Sukiennic, strażowała potężna wieża ratuszowa, i jakby w czas przypływu mewy, tak kołowały nad głowami stada białych gołębi. Widok był cudny, do zastanowienia zmuszający.

Martwe zazwyczaj miasto budziło się z długiego snu i na głos powinności Ojczyźnie stawało do apelu. Bowiem wielkie polskie święto miało się obchodzić na tym prastarym rynku, wpośród tych murów odwiecznych, które widziały Łokietków, widziały Kazimierzów, widziały Jagiellonów, widziały Batorych i Sobieskich, gdzie przez długie wieki srebrne surmy rozgłaszały chwałę zwycięstw, gdzie odprawowały się hołdy pruskie i moskiewskie, gdzie koronacyjne pochody, triumfalne wjazdy, zasługi bohaterów i wielkość Rzeczypospolitej świeciły nieśmiertelnymi blaski, gdzie snuły się nieprzeliczone pokolenia, gdzie przepływały czasy świetności, zarówno jak i klęsk, gdzie każdy kamień przemawiał głosem przeszłości. Pod Wawelskim wzgórzem miał znowu zahuczeć Zygmuntowski dzwon na zmartwychwstanie.

Tłumy narastały z minuty na minutę i gwary były już jednym ogromnym szumem, z którego tu i ówdzie wydzielały się strzeliste okrzyki nawoływań, dźwięki jakowychś trąb, to nawet piosenki niewiadomo, przez kogo rzucane. Że zaś ruch kołowy był powstrzymany, tem głośniej słyszało się wrzawy, tupety kroków i tysiączne pogłosy i dzwony.

Jakoś po dziewiątej, gdy Mariacki hejnał prześpiewał, cechy krakowskie zaczęły ściągać na rynek. Szły w ordynku, ze sztandarami na przedzie i odznakami, a przy odgłosie trąb i wtórze dzwonów, ustawiały się pod ratuszem.

Nieco z boku wzięła miejsce żydowska deputacja: siwe brody, kunie kołpaki, atłasowe chałaty i białe pończochy znacznie ich wyróżniały.

Ciżby tak gęstniały, że między Sukiennicami, ratuszem a połacią domów przeciwną nie sposób się było przecisnąć. Niekiedy tłumy kolebały się gwałtownie i parły ku ulicy św. Anny, skąd miał się ukazać Kościuszko.

Uwagę powszechności ujarzmiała coraz goretsza chęć zobaczeina Wodza. Jakoż i goretsza chęć zobaczenia Wodza. Jakoż i siątą zagrały bębny.

— Idzie! Kościuszko! Cicho, mospanowie! Cicho! — zawrzały głosy.

Tłum nagle przycichnął, zwarł się w jednym dreszczu, serca załomotały, a oczy wszystkich poniosły się w jedną stronę.

Bębny warkotały coraz bliżej, potem trąby wrzasnęły niebosiężnymi głosy, huknęła sfornie wojskowa kapela i z ulicy św. Anny wypłynęła wielka chorągiew i niby amarantowy obłok, powiała nad głowami. Biały Orzeł — rozwijając władcze skrzydła, unosił się coraz wyżej. Niezmierny krzyk wstrząsnął powietrzem i ustokrotniony odbiciem o mury, bił pod niebo niemilknącymi długo echami. Zadygotała ziemia pod ciężkimi, mierzonymi krokami żołnierzów.

— Miejset! Na strony! Na strony! — padły rozkazy i w mgnieniu oka uczyniła się przed wojskiem szeroka, pusta ulica. Błysnął gęsty las bagnetów, zażółciły się rabaty, rozbłysły mosiężne blachy u kapeluszów. Na czele, pod chorągwią, postępował Kościuszko w asyście oficerów i cywilnych. Kiedy znaleźli się nawprost Szewskiej, batalion rozłamał się na cztery części i, utworzywszy wielki czworobok, stanął z bronią u nogi. Wtedy wszystkim oczom odsłoniła się postać Kościuszki.

Stał w pośrodku wojsk i ludu, wyniosły, surowy, wielki, jakoby posąg wszystkiej Polski, zjawiony tęskniącym oczom w tej cudów godzinie.

Właśnie słońce wybłysło z poza chmur, otaczając go złocistą glorią majestatu, zaś z piersi tysięcy wybuchnęły grzmiące okrzyki. Jakby szał ogarnął ciżby, wrzeszczano ze wszystkiej mocy, machano rękami, a z okien i balkonów, z galerii Sukiennic i ratusza powiewano chustkami, rzucano kwiaty, płakono.

Lecz kiedy bębny nakazały spokój, zaległa taka cisza, że słychać było trzepotanie chorągwi i wystraszony lot uciekających gołębi.

Odczytano akt powstania obywateli i mieszkańców województwa krakowskiego, a gdy wygłoszono słowa:

"Obieramy i uznajemy niniejszym aktem naszym Tadeusza Kościuszkę za najwyższego i jedynego Naczelnika i rządcę całego zbrojnego powstania naszego..."

Jakoby orkan się zwalił i wybuchnął potęgami żywiołów.

— Niech żyje Kościuszko! Wiwat! Niech żyje Naczelnik! Niech żyje!...

Uczynił się nieopisany zamęt, ledwie kordony żołnierzów odparły napór uderzają-

archiwum harcerskie.pl

cych ciżb. Wzdymali się, niby morze do dna rozburzone i rozszalałemi falami bijące. Wszystkie głosy, wszystkie spojrzenia i wszystkie czucia, pijane uniesieniem radości, leciały pod stopy Naczelnika. Burze okrzyków, tysiączne wołania, gdzie już płacze radości, gdzie jeno ręce wzniesione, gdzie twarze zalane łzami zachwyceń, gdzie rozwiedzione ramiona, gdzie oczy błąkane w szczęściu nadludzkiem — dawały słaby jeno obraz tego, co się działo w sercach i umysłach.

Trwało to pewien czas, aż znowu twardy warkot bębnów nakazał milczenie.

Naczelnik wystąpił na środek czworoboku wyrwana z pochwy szabla zamigotała w słońcu, podniósł ją w górę i z oczami wzniesionymi, podobien do archanioła wzniosłością oblicza, przysięgał narodowi:

— **"Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi, Panie Boże, dopomóż i niewinna męko Syna Jego..."**

Pochyliły się przed nim sztandary, wojsko sprezentowało broń, kapele uderzyły triumfalną fanfarą, zadzwoniły we wszystkich kościołach dzwony, ze wszystkich piersi wyrwał się krzyk niezmierny i Zygmuntowski dzwon zahuczał, aż zadygotały mury: bił zwolna, głosząc uroczyście dalekim ziemiom i miastom i morzom i górom i ludom, całemu światu i wszystkiej Polsce zmartwychwstania godzinę.

* * *

Naczelnik, otoczony ciżbami, ruszył na ratusz podpisywać akt powstania.

*) Wyjątek z "ROKU 1794" Władysława Reymonta (1867 - 1925) — jednego z największych pisarzy polskich, który otrzymał nagrodę Nobla 1924 r. za epopeję z życia wsi polskiej "CHŁOPI".

Phm. ST. SMODLIBOWSKI

NASZE ZBIÓRKI

SPACER PO MAPIE

Na jednej z poprzednich zbiórek zapoznaliśmy się z mapą, która tak, jak namiot, apteczka i kociołek jest niezbędnym rekwizytem każdej wycieczki.

Samo jednak posiadanie mapy, bez umiejętności posługiwania się, nie przyniesie Wam żadnych korzyści. Aby z jej usług korzystać trzeba przede wszystkim nauczyć się ją czytać. Czytać mapę, to znaczy umieć sobie wyobrazić na podstawie mapy teren tak, jakbyśmy patrzyli na niego bezpośrednio, tylko, że z dużej wysokości. Bo mapa, jak już wiemy z poprzedniej zbiórki, to nic innego, jak tylko dokładny obraz pewnej części terenu w dużym pomniejszeniu, na którym przedmioty terenowe, jak np.: drogi, budowle, drzewa, rzeki itd. zostały przedstawione przy pomocy znaków umówionych, zwanych także znakami topograficznymi.

Ażeby więc czytać mapę, niezbędne jest przyswojenie sobie wszystkich znaków topograficznych. Najlepiej się do tego dochodzi, porównując przy każdej sposobności mapę z terenem. Najważniejsze znaki topograficzne i ich objaśnienia znajdziecie na maginesie każdej mapy wojskowej. Nauczenie się ich nie jest rzeczą trudną, bo przy bliższym przyjrzeniu się zauważycie, że wiele z tych znaków rysunkiem swym przypominają przedmioty, które przedstawiają.

Warstwice.

Ale znajomość znaków topograficznych, to jeszcze nie wszystko. Mapę dopiero umie czytać ten, kto potrafi nie tylko wyobrazić sobie pokrycie terenu, ale i jego rzeźbę. Wiemy, że powierzchnia terenu nie jest płaszczyzną — to się wznosi, to znów opada, tworząc tak zwaną rzeźbę terenu. Do przedstawienia rzeźby terenu na mapie używa się warstwic. Warstwice są to linie, łączące punkty terenowe o tej samej wysokości. Jeśli przyjrzycie się mapie, to zauważycie na niej oprócz znaków topograficznych, kręte linie koloru brązowego — to są właśnie warstwice (poziomnice). One nam pozwalają rozpoznać ukształtowanie powierzchni terenu, obliczyć wysokość dowolnego punktu, wybrać punkty dominujące i obserwacyjne, określić nachylenie stoku i jego dostępność.

Dla lepszego zrozumienia zasady systemu warstwicowego proponuję zrobić następujący eksperyment. Przeciąć kartofel na dwie połowy i jedną z tych połówek przekłuć w dwóch miejscach drutem lub wykałaczką, umaczaną w atramencie. (Przekłucia muszą być prostopadłe do podstawy i nie blisko siebie). Następnie, tnąc równolegle do podstawy, pociąć tę połówkę kartofla na plasterki co 1 cm. Teraz bierzemy kartę papieru i położywszy na nie pierwszy (licząc od podstawy) plasterek, zaznaczemy miejsca przekłucia i obrysowujemy jego zarys. Z następnymi plasterkami robimy to samo, z tą tylko różnicą, że już nie zaznaczamy śladów przebicia, a tylko przykładając plasterek do papieru, zwracamy uwagę, aby ślady przekłucia pokrywały się z zaznaczonymi punktami na papierze. Obrysowując w ten sposób plasterek po plasterku — otrzymamy plan warstwicowy kartofla.

Teraz wyobraźcie sobie, że podobną operację zrobiono z pagórkiem, tnąc go w wyobraźni szeregiem poziomych płaszczyzn, jednakowo odległych od siebie, a obrysy każdej warstwy przeniesiono w odpowiedniej skali, na mapę. Otrzymany w ten sposób rysunek uwydatnia nam w sposób plastyczny formę tego pagórka. Drobne szczegóły, jak urwiska, skały, wydmy itp. przedże teraz znając zasadę powstawania planu warstwowicowego, krętę linie brązowe nie będą dla Was tylko gmatwaniną linii biestawia się przy pomocy odpowiednich znaków topograficznych.

Mam nadzieję (a może się tylko łudzę), gnących bezładnie w różnych kierunkach, ale przyglądając się im uważnie potraficie wyłonić z nich poszczególne formy terenu.

A teraz kilka szczegółów uzupełniających. Pionowe odległości między płaszczyznami cięcia nazywamy **wysokością cięcia** albo **stopniem warstwicowym**. Im mniejszy jest stopień warstwicowy, tym dokładniej jest przedstawiona rzeźba terenu. Stopień warstwicowy jest zależny od skali mapy. Im skala jest mniejsza, tym mniej szczegółowy i dokładny jest rysunek warstwic. Stopień warstwicowy (wysokość cięcia) zawsze jest podany na marginesie mapy), można go również obliczyć, odejmując od siebie wartość dwóch sąsiednich warstwic. Wartości warstwic podane są w przerwach na warstwicach, a wychodzące poza ramy mapy, mają wskazane swe wartości na ramce mapy.

Dla podniesienia plastyczności mapy użyto na niektórych mapach, oprócz warstwic — skali barw.

Punkty wysokościowe (koty).

Przyglądając się mapie, zauważycie na niej, oprócz znanych już znaków topograficznych i warstwic, rozrzucone po całej powierzchni mapy czarne punkciki z cyfrą obok — tak zwane "koty". Są to punkty łatwe do odszukania w terenie, a przez to samo, stanowiące dobre punkty orientacyjne. Dla wyróżnienia ich na mapie oznaczono je liczbą wskazującą wysokość tego punktu ponad poziom morza.

* * *

To wszystko, co tu podałem, to tylko teoria. Nic po niej, jeżeli nie znajdzie zastosowania w Waszych harcach, wypadach i wycieczkach. Czytania mapy należy się uczyć w terenie, a nie w izbie. Pamiętajcie jednak, że czytanie mapy w terenie, to nie ustawiczne wpatrywanie się w nią, bez wnikliwego porównywania terenu z mapą.

Na zakończeine podam Wam kilka ćwiczeń, które należy wykonać przed wyjściem w teren:

1. Obliczyć wysokość wskazanego punktu.
2. Wskazać najwyższy i najniższy punkt na pewnym wycinku terenu.
3. Wybrać punkty dominujące i obserwacyjne, oraz określić widoczność z tych punktów.
4. Wskazać linie grzbietowe i ściekowe.
5. Ocenić pochylenie terenu.
6. Odróżnić rodzaje stoków i ich dostępność.
7. Scharakteryzować ogólnie rzeźbę terenu na pewnym wycinku mapy.
8. Obliczyć różnicę w wysokości między dwoma dowolnymi punktami.

Czuwaj!

Wasz Zastępowy.

archiwum harcerskie.pl

PORADNIK ZASTĘPOWEGO

PROGRAMY ZBIÓREK NA STOPIEŃ MŁODZIKA

Phm. St. SMODLIBOWSKI

Jutro mam zbiórkę zastępu. Co robić? — oto pytanie, które niejednemu młodemu zastępowemu spędza sen z powiek i dręczy, jak zmora. Kim, ciuciubabka i wiązanie węzłów na sznureczku wszystkim już się znudziło, a nowych pomysłów brak.

Chcąc ulżyć Waszej doli, zamieszczamy cykl zbiórek, przeznaczony dla zastępów, które dopiero w tym roku rozpoczęły pracę. Mam nadzieję, że podane poniżej przykłady rozchmurzą Wasze stroskane czoła i pomogą Wam w opracowaniu zbiórek, które nie tylko będą interesujące, ale i kształcące.

Zbiórka I:

1. Rozpoczęcie.
2. Gawęda: "Co to jest zastęp harcerzy?" (Godło, zawołanie, barwa, szyk zastępu, funkcje).
3. Gry i zabawy ruchowe: Berek, Pytka, Szczur, Walka kogucia.
4. Zawody: Kto pierwszy zbierze następujące przedmioty: kawałek drutu, sznurka, szkła, porcelany, gazety, cegły, bilet autobusowy lub kolejowy?
5. Gra: Szukanie zegarka (ćwiczenie słuchu).
6. Majsterkowanie: Wykonanie kubeczka z kartki zeszytu.
7. Śpiew: "Wszystko, co nasze". "Ledwie skowronki".
8. Zakończenie: Szyk zastępu — okrzyk.

Zadanie pozazbiórkowe: Założyć dzienniczek. Na następną zbiórkę przynieść: notes, ołówek, sznur do wiązania węzłów, scyzoryk, igłę i nici, które to przybory harcerz zawsze nosi ze sobą.

Zbiórka II:

1. Rozpoczęcie: sprawdzenie obecności, składki, skontrolowanie wykonania zadania pozazbiórkowego.
2. Zawody: Rozpalenie ogniska przy pomocy 2 zapałek i utrzymanie go przez pięć minut; zatarcie śladów. Ćwiczenie to przeprowadzić dwójkami lub trójkami.
3. Gawęda. "Kto jest harcerzem?" (Komentarz Prawa Harcerskiego).
4. Gry i zabawy ruchowe: Kałuża, Mieszkanie do wynajęcia, Podchodzenie czujki, Skoczek.
5. Ukłon i pozdrowienie, tajny znak skautów: (Jaki jest ukłon harcerski, a jaki skautowy? Co symbolizuje? Kto komu i kiedy oddaje?).
6. Gra: Szukanie zapałek (spostrzegawczość). Składanie pocztówki (ćwiczenie inteligencji).
7. Zaradność: Przyszywanie guzików.
8. Gra polonijna: Kim na mapie Polski.
9. Śpiew: "Myśmy przyszłością narodu", "Bracia skauci, dosyć kurzu".
10. Zakończenie: Szyk zastępu i "Wszystko, co nasze".

Zadanie poza zbiórkowe. Zebrać materiał o życiu i zwyczajach godła zastępu (opisy, zdjęcia, rysunki).

Zbiórka III:

1. Rozpoczęcie.
2. Musztra: Zbiórka w szeregu, w rzędzie, odliczenie ("Kolejno — odlicz", "Do dwóch — odlicz").
3. Gawęda: Herb i flaga polska. (Legenda o powstaniu godła, opis i sposób wywieszania flagi, zachowanie się harcerza w czasie podniesienia flagi).
4. Gra i zabawy: Kruki — Krowy, Zgadywany, Sadzenie kartofli, Wyścig duchów.
5. Węzły: Płaski, kluczka zaciągająca się i niezaciągająca się.
6. Gra: Rozpoznawanie monet (dotyk). Rozrzucone sylaby (wnioskowanie).
7. Zaradczość: Pakowanie paczek.
8. Gra polonijna: Sławni Polacy (dobieranie kartek).
9. Śpiew: Hymn Narodowy, "Na Wawel, na Wawel".

Zadanie poza zbiórkowe: Narysować lub wykonać z dowolnego materiału herb Polski.

Zbiórka IV (poza miastem):

1. Rozpoczęcie: (Chłopcy po dojściu w rejon zbiórki ukrywają się tak, aby nie byli zauważeni przez zastępowego i dopiero na jego znak, opuszczają swoje kryjówki.

2. Harce: Tropienie na przestrzeni 1 km. po znakach indyjskich. (Chłopcy idą po uprzednio przygotowanej trasie. Znaki zauważone przerysowują i określają ich położenie w stosunku do otaczających przedmiotów terenowych).
3. Zwiad przyrodniczy: Rozpoznanie drzew i krzewów.
4. Gra: Wyścig botaników.
5. Terenoznastwo: Strony świata, wyznaczanie kierunku Płn. — Płd. przy pomocy zjawisk przyrody (słońca, słońca i zegarka, ściętego pnia drzewa, samotnych drzew).
6. Powrót: W czasie drogi rozpoznawanie znaków drogowych i kolejowych.

Zadanie poza zbiórkowe: Zasuszenie zebranych roślin i założenie zielnika.

Zbiórka V:

1. Rozpoczęcie.
2. Zadanie: Zastępowy rozdaje chłopcom karteczki z zadaniem do wykonania, np.: odszukać najbliżej znajdujące się: lekarza, aptekę, dentystę, szpital, skrzynkę pocztową, telefon publiczny, komisariat policji, straż ogniową itp. (Każdy chłopiec otrzymuje inne zadanie. Meldunek o wykonaniu zadania musi zawierać dokładny adres, jeśli chodzi o lekarza, dentystę, szpital — godziny przyjęć i numer telefonu).
3. Gawęda: Jak się stać pożytecznym.
4. Pierwsza pomoc. Sposoby przenoszenia rannych. (Chwyt ratowniczy, stołeczek, nosze wykonane z materiału znajdującego się w pobliżu.
5. Gra: Wyścig z rannymi.
6. Zawody w dobrym uczynku: (Pojedynczo lub parami rozchodzą się chłopcy w poszukiwaniu okazji spełnienia dobrego uczynku. Po powrocie meldują, co zrobili. Oznaczyć czas powrotu).
7. Gra i zabawy ruchowe: Strażak, Strzelec, Kret.
8. Śpiew: Harcerska dola ("Z miejsca na miejsce...")
9. Zakończenie.

Zadanie poza zbiórkowe: Wytropić okazję do spełnienia dobrego uczynku całym zastępem.

— — — —

Uwaga! Opis gier ruchomych znajdziesz w podręczniku M. Skwierczyńskiego albo F. Krawczykowskiego "ZABAWY I GRY RUCHOWE". Poniżej podajemy opisy gier i zabaw, użytych w tym programie zbiórek:

Szukanie zegarka:

W czasie nieobecności chłopców ukryć zegarek w izbie tak, aby go nie było widać, ale słychać, a więc na twardym przedmiocie, który dobrze przewodzi głos. Chłopcom zapowiada się, że została ukryta bomba zegarowa, którą należy wykryć w ciągu 8 minut. Chłopcy szukają zegarka, posługując się wyłącznie słuchem. Kto znajdzie, nie daje tego poznać po sobie, tylko udaje, że szuka dalej i dopiero, gdy oddali się do miejsca, gdzie został ukryty zegarek, melduje po cichu zastępowemu. Wygrywa ten, kto pierwszy odnajdzie zegarek.

Szukanie zapałek:

Ukryć około 16 zapałek w różnych miejscach izby tak, aby były częściowo widoczne. Wygrywa ten, kto w określonym czasie zbierze największą ilość zapałek.

Zamiast tego, można na ściśle określonym terenie o powierzchni najwyżej 20 metrów kwadratowych rozrzucić koraliki. Kto zbierze największą ilość koralików — wygrywa.

Składanie pocztówek:

Pociąć stare pocztówki na 12 nieregularnych części. Każdą pociętą pocztówkę włożyć do osobnej koperty, którą się wręcza członkom zastępu. Na sygnał chłopcy rozpoczynają składanie rozrzuconych części. Kto pierwszy złoży prawidłowo pocztówkę — wygrywa.

U w a g a ! Pożądane, aby wszystkie pocztówki były jednakowe.

Kim na mapie Polski:

Do tej gry potrzebna jest duża mapa Polski. Rozłożyć ją na stole i guzikami zaznaczyć 16 większych miast tak, aby napisy nie zostały zakryte. Chłopcy przyglądają się mapie przez 4 minuty. Potem zastępowy zakrywa mapę i każe chłopcom spisać na kartce nazwy miast, które zostały oznaczone guzikami (zamiast guzików można użyć szpilek z kolorowymi główkami). Kto najwięcej zapamięta i spisze miast — wygrywa.

Rozpoznanie monet:

Włożyć do woreczka około 20 monet róż-

archiwum harcerskie.pl

nej wartości. Zadanie do wykonania:
— wybrać z woreczka, posługując się tylko dotykiem wszystkie monety o określonej wartości, np. 20 centów;
— wyciągnąć z woreczka tyle monet, aby wartość ich wyniosła np. $ 3,15;
— wyjąć po jednej monecie o każdej wartości;
— zsumować wartości wszystkich monet;
— rozmienić np. 5 pesos.

Rozrzucone sylaby:

Przygotować list (dla każdego chłopca), w którym wiadomość została ukryta przez rozrzucenie sylab. Kto pierwszy odczyta — wygrywa.

Przykład: na — czy — jest — Oj — ska — szą — Pol — zną.

Wyścig botaników:

Zebrać w najkrótszym czasie po jednym liściu ze wskazanych drzew lub krzewów. Odszukać pewne gatunki drzew lub krzewów na podstawie owoców, kwiatów, kawałka kory.

Wyścig z rannymi:

Zastęp podzielić na kilka zespołów. Każdy składa się z rannego i 2 noszowych. Na dany sygnał zespoły improwizują nosze, wkładają na nie rannego i przenoszą na wyścigi na wskazane miejsce. Zespół, który to zrobi najszybciej — wygrywa.

Sławni Polacy (dobieranie kartek):

Na 4 małych kartkach (najlepiej z cienkiego kartonu o wym. 2 z 3 cm.) napisać oddzielnie: i m i ę. n a z w i s k o. s t a n o w i s k o, (zawód) i c z y n danego sławnego Polaka, jak np.:

MIKOŁAJ KOPERNIK — ASTRONOM
— "WSTRZYMAŁ SŁOŃCE, RUSZYŁ ZIEMIĘ".
WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO — KRÓL — BITWA POD GRUNWALDEM
i tak dalej, aż otrzymamy 8 do 10 kompletów.

Należy zrobić 2 lub 3 takie komplety, których zmieszane karteczki umieszczamy w oddzielnych kopertach. Dzielimy zastęp na 2 lub 3 zespoły, które otrzymują kopertę. Na dany sygnał zespoły otwierają koperty i starają się złożyć kartki. Wygrywa ten zespół, który pierwszy prawidłowo złoży komplet 8 - 10 nazwisk.

SZLAKIEM WSPOMNIEŃ

BLISKIEJ I DALEKIEJ WSPOMNIENIA z przeszczłości

Jest już kwiecień. Nasz tegoroczny obóz oddalił się od nas w czasie o 2 miesiące. Jest teraz z odległości wspomnień bardziej uroczy, bo tak jest zawsze. W istocie nie jedno było w nim niedociągnięcie, nie jeden błąd. Ale nie zawsze wychodzi nam wszystko w praktyce tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. To zdanie skolei budzi w mojej pamięci inne echa. Kiedy je słyszałem? Już bardzo dawno temu. Była wtedy wojna, polski ośrodek uchodźczy, zorganizowany tam obóz harcerski i pewien bieg nocny.

Ten mój bieg nocny, który teraz wspominam z lękką rozrzewnienia (ach, te młode lata!) przywodzi mi również na pamięć anegdotkę o chłopczyku, który dostał rolę strażaka na przedstawieniu i miał wlecieć na scenę z okrzykiem: "pompować wodę!" Przejęty swoją rolą, uczył się jej całymi dniami (nie odrabiając lekcji na to konto), aby na przedstawieniu zakrzyknąć: "Wodować pompę!"

Zostać obudzoną w nocy z rozkazem natychmiastowego stawienia się w pełnym umundurowaniu w kręgu zbiórek — to zapowiada przeżycie, przygodę, próbę własnych sił. Ale zdać sobie przy tym sprawę, że akurat pechowym trafem nakręciło się na tę noc papiloty, to przyznacie, wtrąca z miejsca na samo dno duchowej rozterki. Rozkręcać? "Nawalę" z czasem. Iść w mundurze i papilotach? Niepodobna! Po krótkiej, a rozpaczliwej walce wewnętrznej zaczęłam drżącymi z pośpiechu rękoma ściągać papiloty wraz z całymi garściami wyrwanych włosNw. Na punkt przybyłam z opóźnieniem i niejasnym przeczuciem czegoś niedobrego.

...prosto główną aleją... skręcić w lewo... otwór w murze... — rozszyfrowałam znalezioną w umówionym miejscu kartkę — 15 kroków na prawa wzdłuż muru,

w prawo... trzy schodki w dół... zejście do podziemi... szukać światła w ciemnościach...

Schowawszy kartkę, ruszyłam wskazaną drogą. Otwór w murze odnalazłam bez trudu. Prowadził do drugiej, nieznanej mi zupełnie części parku. Podążyłam szybko wzdłuż muru, ale schodki nie ukazywały się. Nagle, spostrzegłam strzałkę jedną, potem drugą. Trzecia pojawiła się wymalowana na murze ostrzem w górę. Obok kilka wgłębień w murze, zdradzających, że bywał on "uczęszczany" w tym miejscu przedtem. Nie wiele myśląc, wspięłam się po nich, zsunąwszy się potem w dół na "łeb, na szyję" po chropowatej powierzchni. Rozglądnęłam się w nowej sytuacji. Przede mną tej u wylotu łukowym sklepieniem bramy. księżycowy negatyw wąskiej uliczki, spię- Doleciało stamtąd echo czyichś kroków, a w moim mózgu zabrzmiały wszystkie naraz dzwonki alarmowe: "Jestem sama w nocy! Na obcej ulicy! Uciekać!"

Nie wiem, w jaki sposób "wzięłam" spowrotem przeszkodę przeszło dwu-metrowego muru. Strach cofnął mnie widocznie w tym momencie do tego stadium w ewolucji rodzaju ludzkiego, kiedy to, jeśli wierzyć Darwinowi, nasi przodkowie dokazywali takich cudów zręczności na gałęziach drzew.

— O psia kość, psia kość! — ocierałam krew ze skaleczonej ręki. — "Szukać światła w ciemnościach" — to wcale nie takie proste. Coś w nieporządku z trasą?

— Zaraz sprawdzimy — uspokaja mnie druh Jur. — Proszę... tu jest otwór w murze. A teraz tędy — tak?

Zmartwiałam. Oto koniec zagadki, aż nazbyt prostej! Ja poszłam w odwrotnym kierunku! Resztę trasy przebyłam, jak lunatyczka, zupełnie oddzielona od świata, z miażdżącym poczuciem własnej porażki.

Trzy schodki w dół. Wejście do podziemi. Jest! Światło! Ślepy by trafił!

— Czego szukasz? — zatrzymał mnie czyjś głos.

— Światła w ciemności! — odpowiedziałam.

— Wejdź!

W maleńkim pokoiku-nisze siedział druh Edward. Naftowa lampka kładła chybotliwe cienie na chropowate, grubo wyprawione ściany niszy.

— Proszę usiąść! A więc przybyła tu druhna, szukając światła w ciemnościach.

Słowa druha E. krążą wokół mnie niesłyszane. Oto wielka ćma tłucze grubym odwłokiem w szkiełko lampki, rozkładając przy tym wachlarzowato swoje beżowe skrzydła, malowane u brzegów w brązowe koła. Przyglądam się jej bezmyślnie, poddając się rosnącemu z minuty na minutę uczuciu zniechęcenia.

— Co druhnie jest?

— Tak... bo ja druhu... bo mnie się nigdy nie udaje... mam takiego pecha... Teraz właśnie zamiast w prawo poszłam w lewo... — Spuściłam nisko głowę, łzy zakręciły mi się w oczach. Teraz kolej na druha Edwarda, zaraz parsknie śmiechem. Ale druh Edward nie śmieje się. Przeciwnie, głos jego staje się poważniejszy, jakby bardziej skupiony.

— Wiem, jak przykro jest zawieść się samym sobie — mówi. — Ale nie można pozwolić, aby niepowodzenia odbierały nam zapał w dążeniu naprzód. Nie zawsze w praktyce dzieje się wszystko tak, jakbyśmy sobie życzyli. Często nasza nadmierna gorliwość sama staje się przeszkodą. Rozmaitymi drogami wiedzie nas doświadczenie. To jedno jest pewne, że niczego nie otrzymuje się za darmo: wszystko trzeba zdobywać drogą wytrwałości. Im większy wysiłek, tym większa satysfakcja, trwalsze rezultaty. A przykrości? Dam na to druhnie niezawodną receptę poradnika harcerskiego: uśmiechnij się!

Do dziś posłuszna tym radom, uśmiecham się do tych dawnych wspomnień. Uśmiechnijmy się również do naszych wspomnień z Santa Catalina. Może w świetle tego uśmiechu wszystkie niepowodzenia i błędy zabłysną trwałą zdobyczą doświadczenia na przyszłość.

D. K.

archiwum harcerskie.pl

HANNA SOKOŁOWSKA

WYSPA TYGRYSÓW

PODRÓŻ W NIEZNANE

Długi, szary pociąg pędzi po stalowych szynach. Monotonny turkot i zgrzyt kół — nieznośnie dzwoni w uszach. Suchy, świszczący wicher z pampy dmie po pustych polach, gdzieniegdzie porośniętych kolczastymi krzakami. Jak okiem sięgnąć — beznadziejna pustka dokoła — szara płaszczyzna, równa, jak stół. W jednym z wagonów przy oknie siedzi trzech chłopców. Twarze ich są lekko zaróżowione blaskiem wschodzącego słońca, lecz widać na nich cień zniecierpliwienia i podniecenia.

— Już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie skończy się ta obrzydliwa podróż! — wykrzyknął jeden z nich. Jedziemy prawie dwa dni, a tu pustka i pustka, nie ma nawet ani jednego drzewa!

— Nie denerwuj się, Rysio — odpowiedział drugi — już niedaleko, w południe powinniśmy być na miejscu. Je—szcze tylko sześć godzin jazdy.

— Tak, mój kochany, ale mnie już wszystkie kości bolą — rzekł Rysio i po chwili dodał: — Wiesz co Krzysiu, lepiej będzie, żebyśmy się czymś zajęli. Janek ma mapę Bariloche, więc przestudiujemy ją, zanim dojedziemy.

Janek, szybkim ruchem otworzył kieszeń plecaka i wyjął mapę. Następnie wszyscy trzej pochylili się nad nią.

Słońce wzeszło już całkiem i tylko na horyzoncie pozostawiło smugę różowych chmurek, które lekko świeciły złotawym blaskiem poranka. Błękitne niebo argentyńskie zapowiadało dobrą pogodę. Trzech młodych chłopców, siedzących przy oknie, w polskich harcerskich mundurach, wesoło rozmawiało. Najstarszy z nich, Ryszard Skierliński, był wysokim, barczystym szesnastoletnim młodzieńcem, z bystrym, jasnym wejrzeniem i ciemną czupryną. Wyglądał zdrowo i czerstwo. Natomiast młodszy o rok, Krzysztof Wróblewski, był trochę chudszy od niego, o ciemnych włosach i oczach, lecz więcej poważny i spokojny. Najmłodszym z nich był Janek Sokólski, liczył bowiem lat czternaście. Był to wielce wesoły i dowcipny chłopaczek, o jasnych chabrowych oczach i płowych jak len włosach. Wysoki, dość tęgi, wyglądał na wiele więcej lat, niż miał. Wszyscy trzej należeli do zastępu "Tygrysy" w Buenos Aires, Ponieważ byli dobrymi uczniami w szkole, rodzice w nagrodę pozwolili im wyjechać na dwa tygodnie do Bariloche, na wakacje. Niestety, inni chłopcy z ich zastępu nie mogli im towarzyszyć, albowiem nie bardzo dobrze powiódł im się rok szkolny i mieli przed sobą moc egzaminów. Nasi chłopcy nie posiadali się z radości. Wzięli namiot, załadowali plecaki i wziąwszy je na plecy, bez zwłoki wyruszyli w daleką podróż, bowiem 1617 km. dzieli Buenos Aires od Bariloche.

Droga była ciężka i nudna. Wreszcie około południa powoli krajobraz zaczął się zmieniać. Płaszczyznę zamienił teren lekko pagórkowaty, aż wreszcie przeobraził się w wyraźne wzgórza. Coraz częściej pociąg mijał małe stacyjki, otoczone paroma domkami i widać było stada owiec pasących się w dolinach. Gdzieniegdzie srebrne potoki wiły się po zboczach wzgórz, niby jasne wstążki. Z daleka, we mgle sterczały białe i majestatyczne szczyty Kordylierów.

Cel podróży był bliski. Chłopcy ochoczo zbierali swoje plecaki i szykowali się do wysiadania. Z wielkim zaciekawieniem przypatrywali się otoczeniu, zmienionemu teraz do niepoznania. Góry. Nagle, między zielonymi górami, pokrytymi gęstym lasem, zabłysło niby jakby wielkie lutro. Przed zdziwionymi oczyma naszych harcerzy ukazało się wspaniałe jezioro "Nahuel Huapi". Podobno bardzo dawno temu, kiedy w okolicach Bariloche mieszkali indianie szczepu "Vuriloche" (stąd powstała nazwa Bariloche), leżała wyspa pośrodku jeziora i na niej żyły tygrysy. Okrutne zwierzęta tak się rozmnożyły, że stanowiły wielką plagę dla spokojnych indian. Gdy dopiekło im bardzo, zebrali się najodważniejsi z nich, aby wyniszczyć to siedlisko drapieżnych zwierząt. W ten sposób powstała nazwa "Nahuel Huapi", co w języku indian "araucano" brzmi: "Wyspa Tygrysów". Lecz nie wiadomo dlaczego wyspa ta, jak mówi legenda, zniknęła w toni jeziora, które oddziedziczyło po niej tę nazwę. Piękne jezioro koloru szafirowo-błękitnego, falowało się od podmuchów wiatru, wiejącego od góry i wzburzone wody bryzgały pianą, która przelewała się po powiechrzni, tworząc jakby koguecie grzebienie. Z daleka, na przeciwnym brzegu jeziora, widniały domki i budynki miasteczka Bariloche.

Pociąg ociężale sapiąc i dymiąc mocno, jakby ostatkiem sił, dotarł do stacji.

— Ach, jak tu pięknie — westchnął Rysio, wysiadając i spozierając rozmarzonymi oczyma dookoła. — Popatrzcie tylko, moi kochani, jak te szczyty górskie bielą się i iskrzą śniegiem. Przecież my nigdy tego jeszcze nie widzieliśmy. Popatrzcie, oto ten szczyt, co bieli się przed nami, to Catedral!

— Hej! a tam na jeziorze pływają jakieś dziwne ptaki, coś jakby kaczki! — zawołał Janek.

— Naprawdę, nigdy nie przypuszczałem, że tutaj jest, aż tak ładnie — odezwał się Krzyś. — Lecz teraz musimy się spieszyć, by przed nocą dojść do Llao Llao, a to jeszcze kawał drogi.

— Więc, żeby nam się nie nudziło, to zaśpiewajmy sobie — zawołał Janek i zaczął śpiewać:

"Jak dobrze nam, zdobywać góry..."

Chłopcy wtórowali mu wesoło, a echo polskiej pieśni rozchodziło się dokoła, unosząc się aż do szczytów gór, otulonych białym puchem, i które zdawały się słuchać tych dziwnych i niezrozumiałych dźwięków.

— Hej-że — hej!... Hej-że — ha!... — powtarzało dalekie echo, szumiały stare świerki, jakby unosząc swe ociężało głowy-wierzchołki, a wiatr niósł melodię daleko, daleko, świszcząc przy tym, jakby z uciechy.

Dawno już minęli miasteczko Bariloche i szli teraz to w górę — to w dół, po kręcącej się drodze, wijącej się nad brzegiem jeziora. Z jednej strony Nahuel Huapi mieniło się w blasku słońca, a z drugiej chyliło się zbocze góry, porośniętej lasem, który kończył się prawie u samego skraju drogi. Byli zmęczeni, lecz z rozkoszą wdychali nieznany im dotąd upajający zapach żywiczny lasu. Słońce dobrze chyliło się ku zachodowi, kiedy nareszcie ujrzeli przed sobą Llao-Llao. Miejscowość ta, odległa od Bariloche o 26 km, położona jest nad brzegiem jeziora Perito Moreno, które biegnie równolegle do Nahuel-Huapi, różniąc się od niego tylko kolorem swych wód zielonych. Tuż nad jego brzegiem, o jakieś 5 m. od drogi, rósł gęsty lasek świerkowy. Chłopcy odnaleźli małą polankę, na której rozstawili swój namiot. Janek poszedł nazbierać gałęzi, Rysio rozpakowywał plecaki, a Krzyś udał się po wodę do jeziora.

Słońce już zaszło za góry i tylko promienie jego wystrzeliwały jeszcze z poza nich, i oświecały poszczególne szczyty, które iskrzyły się, jakby w ogniu. Krzyś siedząc nad kamiennym brzegiem wpatrywał się chwilę w niebo, wreszcie podniósł się i poszedł w kierunku polanki. Przy namiocie paliło się już ognisko.

—Co tak marudziłeś się z tą wodą, Krzysiu? — Zapytał Janek. — Już chciałem iść po ciebie i zobaczyć co się dzieje. Głodni jesteśmy jak wilki.

— Nic mi się nie stało, tylko patrzyłem na zachód słońca, który odbijał się w wodzie — odpowiedział Krzyś. Naprawdę, widok był prześliczny!

— Bardzo się cieszę, że odczuwasz to — odrzekł Janek, ale my jesteśmy głodni i nasze żołądki burczą przeraźliwie, prosząc o jedzenie, a ty przypatrujesz się słoneczku, zamiast pospieszyć się z tą wodą!

— Chłopcy, nie kłóćcie się — pogodził ich Rysio. Lepiej zabierzcie się do roboty. Kolacja wnet będzie, a jeszcze trzeba przygotować posłania. Zmęczeni jesteśmy bardzo, to prawda, a do tego jutro czeka nas dalszy marsz, więc trzeba odpocząć i nabrać nowych sił.

W godzinę później, wszyscy trzej zajadali smaczną kolację, aż im się uszy trzęsły. Wkrótce na polanie zaległa cisza. Wielki złoty księżyc wytoczył się leniwie zza gór, odbijając swą tarczę w kryształowej tafli jeziora. Nasi chłopcy spali, zmęczeni wrażeniami pierwszego dnia w Bariloche.

(C. d. n.)

DRUKARNIA ZWIĄZKU POLAKÓW W ARGENTYNIE
po zakupieniu zecerni ($ 120.000.—), wykonuje wszelkie prace
z działu sztuki drukarskiej.
Popieraj ją, robiąc Twoje zamówienia!

archiwum harcerskie.pl

ŚWIĘCONE (Dokończenie.)

Jeżeli uczta wigilijna była świętem raczej rodzinnym, to w dniu Wielkanocy otwierały się gościnne podwoje polskiego dworu na przyjęcie rozlicznych gości, a gospodarstwo, obchodząc przybyszów z poświęconym jajkiem, zachęcali ich radośnie do spożywanie nagromadzonych przysmaków w myśl słów Reja: "używaj, miła duszo" — boć Wielkanoc bywa tylko raz do roku.

("Polska w zwyczaju i obyczaju".)

KRONIKA HARCERSKA

ARGENTYNA

Ukończona akcja obozowa Chorągwi Harcerzy w styczniu i lutym b. r. w Santa Catalina (Sierras de Córdoba) przyniosła w rezultacie 71 uczestników (obóz harcerzy — 46, Komenda Zgrupowania — 12 i kolonia KPH — 13) i 1866 uczestników/dni. Obóz harcerek i kolonia zuchów — 33 uczestniczki i 1096 uczestniczek/dni. W obozie wędrownym wzięło udział 13 uczestników.

W dniu 11 marca br. uczestnicy obozów urządzili ognisko na "Kaziuku", zorganizowanym przez S.P.K. w Domu Polskim w Buenos Aires.

W dniu 28 kwietnia br. w klasztorze OO. Franciszkanów w Maciaszkowie odbył się obchód św. Jerzego, zorganizowany przez Komendę Chorągwi Harcerzy. Uroczystą Mszę św. celebrował Rektor Polskiej Misji Katolickiej, Ojciec dr. L. Łuszczki, wygłaszając przy tym podniosłe kazanie. Biorące udział w obchodzie drużyny przygotowały sobie obiad na polowych kuchniach. Licznie zebranych gości i delegacje skautek i skautów węgierskich, skautów katolickich (USCA) i skautów argentyńskich (Instituto Nacional) przyjęło nowo zorganizowane KPH w Maciaszkowie obfitym posiłkiem.

W zawodach między zastępami wzięły udział: 1 MDH, 2 MDH, 5 MDH, 6 MDH i 15 Drużyna Skautów Katolickich z San Cristobal. Zwyciężył zastęp 1 MDH.

Ognisko z licznymi występami naszych drużyn harcerzy i harcerek oraz skautów węgierskich i argentyńskich zakończyło "Dzień Harcerza", tradycyjnie już obchodzony od szeregu lat.

OD REDAKCJI:

Przepraszamy naszych Czytelników za późne wychodzenie "MŁODEGO LASU", który chwilowo ukazuje się raz na dwa miesiące. Pokonywujemy trudności, związane z przejściem pisma na druk. Mamy nadzieję, że z numerem lipcowo-sierpniowym punktualne wychodzienie pisma będzie już zapewnione.

Zwracamy się z wielką prośbą do naszych Czytelników i Przyjaciół o zapłacenie zaległej prenumeraty za rok 1962 w wysokości $ 120.— i bieżącej w wysokości $ 150.—.

C z u w a j !

ROK V. "M Ł O D Y L A S" Numer kolejny 42 - 43

W y d a w c a:
Komenda Chorągwi Harcerzy w Argentynie.

Admnistracja i Redakcja są czynne w każdy piątek w Domu Polskim (harcówka), c. Serrano 2076, Buenos Aires, w godzinach od 18 do 21-ej.
Składali numer:
p. Władysław Orewczyk i
p. Adolf Stelmachowicz.

Redaktor: hm. W. W. Blicharski
Z-ca: phm. St. Smodlibowski
Sekretarz: Jerzy Woyno
Układ graficzny:
B. Smodlibowska

Drukarnia: Związku Polaków — c. Serrano 2076, tel. 72 - 3679.

Artykuły zamieszczone w piśmie, nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca. Materiały do następnego numeru nadsyłać do dnia 10 poprzedniego miesiąca.

B O L E T I N I N T E R N O — SOLAMENTE PARA LOS MIEMBROS

archiwum harcerskie.pl